



Rozdział VI i pół

-W porządku maleństwa. Chodźcie tędy. Spokojnie. - Szeptwała do stadka kaczek Fluttershy, prowadząc je przez zatłoczoną ulicę Ponyville. Szła tyłem, mając swoich podopiecznych cały czas na oku, co niestety poskutkowało zderzeniem z jednym z przechodniów. -Och przepraszam. -Obróciła się i zobaczyła, że zderzyła się nie z kucykiem, a z gryfem.

Gildę zdenerwowało gapostwo kucyka. -Hej! Uważaj jak leziesz! - Krzyknęła na pegazicę.

-Och um... Przepraszam, ja tylko próbowałam... - Mamrotała Fluttershy, cofając się przy tym.

-Przepraszam. Przepraszam. - Powiedziała gryfica naśladowując głos Fluttershy. - Czego nie patrzysz gdzie leziesz?!

-Ale... Ale ja... - Wystraszona klacz nie mogła wydusić z siebie zdania.

Gilda wzięła głęboki wdech i ryknęła na Fluttershy, sprawiając, że pegazica z płaczem rzuciła się do ucieczki.

-Eh! Męczą mnie te lamerskie kuce. Spadam stąd. - Już miała wystartować gdy poczuła, że ktoś szturcha ją w ramię. -Czego głą... - Zaczęła mówić, obracając się, ale nie skończyła. Ostatnią rzeczą jaką zobaczyła była wielka zielona pięść pędząca w stronę jej dzioba, a potem świat pogrzyżył się w ciemności.

Gilda powoli zaczęła dochodzić do siebie. Pierwszymi rzeczami jakie zarejestrowała były zapach szpitalnego powietrza i ból w całym ciele. *Co u licha?* Po paru chwilach zaczęła słyszeć

jakieś głosy.

-... nie daję ci prawa do traktowania innych w taki sposób! - Powiedział jeden z głosów. Gryfica poznała, że to głos tej klaczy która wcześniej na nią wpadła.

-Ej no! Wyglądało jakby ciem bić chciała szefie! - Odparł niski i chrapliwy głos. -Zresztom wałem jej tylko raz. Nie moja wina, że poleciała na stragan z kowadłami.

Gilda powoli otworzyła oczy... i po chwili pożałowała, że się obudziła. W pokoju szpitalnym oprócz niej była żółta pegazica i wielki zielony stwór, którego szybko zidentyfikowała jako właściciela pięści, która ją tu wysłała. Pierwszy raz od przylotu do Ponyville czuła się mała.

Fluttershy zorientowała się, że pacjentka już nie śpi. -Och. Witaj. Mam na imię Fluttershy, a to jest Warkot.

-Jestem Gilda. - Powiedziała gryfica niepewnym tonem, starając się unikać wzroku zielonoskórego. *Proszę nie zabijaj mnie! Proszę nie zabijaj mnie!* Ledwo opanowywała drżenie.

-Miło mi cię poznać... pomimo trudnego startu. Chciałabym cię bardzo przeprosić za zachowanie mojego przyjaciela. Warkot? - Pegazica spojrzała na swojego towarzysza surowym wzrokiem.

Ork westchnął i zrezygnowanym tonem powiedział. -Przepraszam, że ci przysprzegliłem. To siem wiencej nie powtórzy.

-L-luzik. - Powiedziała nerwowo.

Fluttershy uśmiechnęła się szeroko. -No dobrze. Nie będziemy ci już przeszkadzać. Powinnaś porządnie wypocząć. Do widzenia Gilda. - Powiedziała po czym skierowała się w stronę drzwi.

Zielonoskóry podążył za nią, ale przed wyjściem zwrócił się w stronę Gildy, wskazał na nią i na Fluttershy, zacisnął pięść, po czym przejechał sobie palcem po szyi.

Przekaz był dla gryficy jasny. *Zaczep ją jeszcze raz, to cię zatłukę.* Przełknęła głośno ślinę i przytaknęła. Ork zadowolony, że wszystko sobie wyjaśnili wyszedł z pokoju.

Jak tylko wydobrzała na tyle żeby móc latać, Gilda opuściła Ponyville i już nigdy jej tam nie widziano.

[Rozdział VI](#) < [Rozdział VII](#)